

Rościsław Żerelik, *Szczepanów. Wielkie dzieje dolnośląskiej wsi*, Kraków–Wrocław 2018, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, ss. 637

Jak mawiał jeden ze starszych profesorów historii: „w obiegu naukowym funkcjonują generalnie dwa rodzaje recenzji: przydatne i nieprzydatne, te przydatne to recenzje krytyczne, a do drugiej grupy należy cała reszta”¹.

Recenzowana praca dotyczy wprawdzie historii *stricto* regionalnej, ale moim zdaniem ma istotne znaczenie dla metody opisu całości Ziem Zachodnich przejętych przez państwo polskie po 1945 r. Autor wykorzystał duży zasób dokumentów odnoszących się do różnych epok historycznych, niemniej znaczna część publikacji dotyczy właśnie szeroko rozumianych dziejów najnowszych.

Monografia jednej z większych wsi w powiecie średzkim ukazała się w cyklu „Historia obok. Studia z dziejów lokalnych”. Redaktor serii poprzedził ją ciekawym wstępem, z którego wynika, że obok celu naukowego ważnym aspektem było dotarcie do mieszkańców opisywanego miejsca (s. 17). Warto, jak sądzę, postawić pytanie – czy i na ile opublikowana książka spełniła te oczekiwania?

Na początku czytelnik odnosi na ogół jednoznacznie pozytywne wrażenie. Praca jest obszerna (co może sugerować, że także wyczerpująca temat), nadto pięknie wydana dużym nakładem środków. Zastanawia jednak, że w powodzi kilkudziesięciu kolorowych zdjęć w książce otrzymujemy piękne i kojące widoki okolicznej przyrody – np. dąb szypułkowy (nr 1) – których w regionie nie brakuje, aleja kasztanowców (nr 2), płynąca rzeczka... (nr 3) itd., a nie ma żadnego współczesnego zdjęcia popadającego w ruinę pałacu, czyli dramatu, który rozgrywa się od wielu już lat na oczach mieszkańców. Nawet w czasach PRL obiekt ten, zresztą często występujący na kartach książki, w innych epokach (m.in. s. 132), był w niepomiarne lepszym stanie, np. gdy mieściły się tam ośrodek zdrowia czy przedszkole, do którego uczęszczał autor recenzji w latach 1971–1974 (znalazłem o nim tylko wzmiankę, a przecież żyją wieloletni pracownicy tej dobrze prowadzonej placówki, np. Pani Maria Buczko, z którymi można było na ten temat porozmawiać).

Czyżby ktoś dobierając zdjęcia, uważał, że widok kojącej zieleni lepiej wpłynie na samopoczucie czytelników, którzy wolą takie „kolorowe cukierki” od brutalnej często rzeczywistości, w której pograża się od lat zdecydowanie największy i niegdyś najpiękniejszy obiekt architektoniczny w tej miejscowości? (Tymczasem jest to świetna egzemplifikacja szerszego problemu popadających w ruinę licznych obiektów pałacowych na Dolnym Śląsku). Trafne wydaje się spostrzeżenie Autora, że w „zdziczałym obecnie parku trudno dostrzec dawne piękno” (s. 228). (A w latach siedemdziesiątych XX w. w tym pięknym i zadbanym miejscu bawiły się dzieci z przedszkola i spacerowali dorośli).

W przypadku Szczepanowa rzeczywiście bardzo ważne jest położenie. Miejscowość „od zawsze” funkcjonowała w pewnej symbiozie z nieodległą Środą Śląską. Niezorientowanym dość powiedzieć, że stacja kolejowa pod nazwą Środa Śląska w istocie znajduje się raczej w Szczepanowie, ok. 4 km od samego miasta, które zresztą rozrasta się ostatnio wyraźnie w kierunku tej wsi. Autor wskazuje, że miejscowość

¹ Ponieważ Autor recenzowanej pracy jest wieloletnim dyrektorem mojego Instytutu, powstrzymam się od pochwał, które byłyby w tych okolicznościach niezręczne, a skupię się na uwagach krytycznych.

przynależy do płaskiej doliny Odry o szerokości 5–6 km wraz z innymi miejscowościami (s. 29). Tymczasem wyjątkowość położenia Szczepanowa – jak sądzę – polega właśnie na tym, że znajduje się na granicy tej doliny. Centrum miejscowości sytuuje się na wyraźnym wzniesieniu, co można było zweryfikować podczas powodzi stulecia w 1997 r. Woda zatrzymała się wówczas kilkaset metrów przed centrum wsi – kościół, szkoła, cmentarz nie zostały zalane. Zresztą mieszkańcy okolicznych miejscowości, korzystający z tego ostatniego przez dziesięciolecia, mieli takie potoczne porzekadło: „Wszyscy spotkamy się kiedyś na górze w Szczepanowie”, co oznaczało pochówek w tym właśnie miejscu. Zatem Szczepanów ma położenie bardziej złożone – jego obecnie centralna część, leżąca na wzniesieniu, raczej nie przynależy już do doliny Odry i warto tu przypomnieć, że właśnie szkoła podstawowa w 1997 r. była pierwszym punktem zakwaterowania dla wielu dotkniętych powodzią mieszkańców okolicznych miejscowości w pradolinie Odry.

Trudno nie zgodzić się z Autorem, że „w porównaniu z 1998 rokiem dostrzegamy wyraźne zwiększenie liczbowe i gatunkowe zwierzyny tego rejonu” (s. 35). Przy podaniu interesujących danych liczbowych ewidentnie brakuje jedynie objaśnienia, że punkt odniesienia wyjaśnia wszystko. Dla lokalnej fauny kataklizm, czyli nagłe przerwanie wałów Odry w 1997 r., oznaczał po prostu hekatombę. Każdy, kto był wówczas w okolicy, widział utopione liczne zwierzęta, które zaskoczone w większości nie miały szansy ratunku. Zatem w porównaniu do 1998 wzrost wydaje się po prostu oczywisty.

Podobnie słuszna jest uwaga na temat licznych stanowisk archeologicznych na obszarze Szczepanowa (s. 39), ale brakuje tu odniesienia do plagi „samodzielných badań” prowadzonych na dużą skalę przez domorosłych poszukiwaczy skarbów – dysponujących wykrywaczami metali, a w praktyce niszczenia i rabowania tych zabytków, co nasiliło się wyraźnie od czasu odkrycia skarbu średzkiego w latach osiemdziesiątych XX w.

Jeśli dobrze rozumiem skomplikowany wywód Autora, to ta sama bryłka żużłu odnaleziona na łące w kierunku Brodna wymieniona po raz pierwszy (s. 49) ma świadczyć o osadnictwie wczesnośredniowiecznym, a ponownie występuje na (s. 50) jako dowód na osadnictwo późnośredniowieczne (?).

Wypada zgodzić się z konstatacją Żerelika, że o dziejach wsi w XV w. – poza zmianami własnościowymi – nadal nie wiemy zbyt wiele (s. 58) i musimy się domyślać, jeśli chodzi o ówczesnych mieszkańców. Wywód dotyczący przemian własnościowych jest mimo wszystko ciekawy, choć miejscami występują nużące powtórzenia. Jonas von Schindel z Zastruza zostaje uśmiercony dwukrotnie (s. 85 i 86), a jego żona Anna sprzedaje księstwo bierutowskie księciu oleśnickiemu Karolowi II (s. 85), aby na następnej stronie sprzedać je ponownie bliżej niekreślonym księżętom oleśnickim w 1604 r.

Autor obficie korzysta z artykułów prasowych z różnych epok – nie jest to zarzut, bo dzięki nim odnalazł i przywołał naprawdę wiele ciekawostek, ale dla jasności wyводу należałoby wyraźnie wyodrębnić, co stanowi tekst autorski, a co cytat z dziewiętnastowiecznej prasy niemieckiej, przytoczony bardzo obszernie w tłumaczeniu. Jeśli czytamy w tekście głównym, że „odjeżdżającą parę królewską w 1849 r. zęgnął widoczne w oczach widzów szczęście...” (s. 256), to możemy się domyślić, że Autor raczej nie był naocznym świadkiem tych wydarzeń i nie był/jest pruskim patriotą?

Jednak w innych miejscach sytuacja nie wygląda niestety już tak klarownie i na dobrą sprawę nie zawsze wiadomo, co jest cytatem z ówczesnej prasy – niezaznaczonym

wyraźnie ani kursywą, ani cudzysłowem, a co opinią Żerelika opartą na zweryfikowanych już źródłach historycznych. Cierpi na tym całość pracy, która momentami staje się w ten sposób „zbiorem wyszukanych ciekawostek”.

Autor szeroko omawia wyniki spisu mieszkańców w 1780 r., wzmiankując, że obejmował on tylko osoby od 9 lat w górę (s. 138). Nie sądzę, by powodem tego ograniczenia była wskazana umiejętność pracy na roli, raczej wysoka śmiertelność niemowląt i stąd spis „maluchów” mógł być z punktu widzenia władz niecelowy. Niemniej dalsze uwagi, przy omawianiu kolejnych majątków na terenie Szczepanowa, iż rodziny liczyły przeważnie 2 osoby (s. 141), są – moim zdaniem – nietrafione, bo rodziny na pewno były liczniejsze, tyle tylko, że relatywnie niewiele dzieci przekraczało wskazany w spisie wiek. Zresztą sam Autor także zauważa dużą umieralność dzieci w okresie wczesnego dzieciństwa, tylko już w odniesieniu do innego okresu – niemal 100 lat później (s. 181). Możemy śmiało założyć, że wcześniej raczej nie było pod tym względem lepiej.

Dane statystyczne przywoływane często przez Żerelika w tabelach dla całej posiadłości Górnego Szczepanowa niekiedy mogą wzbudzać wątpliwości. W spisie ludności podaje, iż w 1822 r. liczba mieszkańców Zakrzowa (Seedorf) wynosiła ogółem 167 mieszkańców (s. 208), po czym następuje niewyjaśniona „eksplozja demograficzna” i według danych za 1843 r. jest to już 216 mieszkańców (s. 216), a następnie liczba ta spada wyraźnie w 1867 r. do 190 osób (s. 264). Czy istnieje obecnie sposób, by te przytaczane informacje poddać jakiegokolwiek weryfikacji, czy musimy polegać na tzw. pruskiej solidności (?), choć sam Autor czasem bywa sceptyczny wobec przytaczanych danych, pisząc np.: „Jeżeli zaufamy sprawozdaniom budżetowym powiatu” (s. 346).

Zasadniczo praca ma układ chronologiczny, ale bywają od tego (w ramach rozdziałów) zaskakujące odstępstwa, np. powrót z XX w. do Wiosny Ludów, a nawet uwłaszczenia chłopów w 1811 r. (s. 278–279).

Autor recenzowanej pracy wykorzystał wiele dostępnych dokumentów dotyczących zamierzchłej przeszłości, ale również nowszych czasów. Celowe byłoby szersze nieco wykorzystanie akt NSDAP, odnoszących się do okręgu Neumarkt w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gdzie znajdują się m.in. opinie na temat osób (urzędników, nauczycieli pracujących w tym rejonie w czasach III Rzeszy). Sądzę, że ubogaciłoby to skromną narrację dotyczącą lat 1933–1945. Autor monografii trafnie przedstawia wyniki wyborów z 1933 r., w których NSDAP od razu uzyskała bezwzględną większość w całym powiecie średzkim (s. 317). Moim zdaniem, poza podaniem liczby nazistów we wsi, należało ustalić, kim byli. Najczęściej chodziło o osoby znaczące, np. lokalnych nauczycieli... Autor obficie korzysta w zakresie niemieckiej przeszłości Szczepanowa np. z opracowań ziomkostw (s. 23) i opublikowanych relacji z innych miejscowości powiatu, a nie dostrzegł możliwości, jakie miał tu na miejscu. W kontekście wieloletniej pracy nad tą monografią zastanawia brak liczniejszych wywiadów z odwiedzającymi miejscowość Niemcami (dawnymi mieszkańcami). W latach dziewięćdziesiątych, po otwarciu granic, ich wycieczki do Szczepanowa i okolicznych miejscowości były latem bardzo częste. (Udało mi się wówczas skontaktować z synem lokalnego nauczyciela). Dawało to możliwości nawiązania takich osobistych kontaktów, przeprowadzenia wywiadów itd.

W trakcie lektury pojawia się tu generalna wątpliwość, czy (do 1945 r.) rzeczywiście są to dzieje Szczepanowa? Autor – jak wielu innych historyków – przyjął za pewnik, że mamy tu ciągłość dziejów tej miejscowości. Wyraża się to już w nazewnictwie, gdyż stosuje konsekwentnie polską nazwę Szczepanów (od czasów zamierzchłej

przeszłości) zamiast Stephansdorf. Tymczasem takie ujęcie tematu sprowadza często na manowce. Przyjmując tę optykę, możemy stwierdzić, że nasi sprzymierzeńcy w walce o niepodległość – Francuzi – to barbarzyńcy, bo zrujnowali Szczepanów w 1813 r. (tymczasem w rzeczywistości ograbili Stephansdorf), paradoksalnie naziści zaś zrobili dużo dobrego dla tej miejscowości, np. poprzez szeroko zakrojone prace publiczne po 1933 r. W moim przekonaniu bardzo ważną cezurą są tu lata II wojny światowej, kiedy w wielu gospodarstwach przebywali polscy robotnicy przymusowi i często byli traktowani przez całe lata wojny po prostu podle. Trudno nie współczuć wysiedlanym w 1945 r. w dramatycznych okolicznościach Niemcom, których opublikowane relacje Żerelik obficie przytacza. Jednak gdy przeprowadzi się z nimi rozmowy, jasno widać, że wówczas nie dostrzegali w nazizmie niczego zdrożnego. Syn nauczyciela w Seedorf do 1945 r. (nie w Zakrzowie, jak pisze Autor), którego rewizytowałem w Niemczech, przyznał, że tata od 1933 r. był w NSDAP – bo tu w okręgu Neumarkt (nie Środa Śląska) wszyscy ważni byli..., a po dłuższej wspólnej biesiadzie na stole pojawiły się zdjęcia ukochanego wuja sprzed 1945 r. w znanym nie tylko przez nas Polaków czarnym mundurze... Nasuwa się pytanie, czy dzieje Szczepanowa to dzieje „niemieckich gospodarzy”, czy raczej ich „polskich niewolników”?

Czy istnieje ciągłość pewnego miejsca na mapie o tych samych współrzędnych geograficznych, jakim był Stephansdorf i Szczepanów, ale zasadniczo o innym składzie etnicznym po 1945 r.? Zmiany zresztą dotyczą nawet wyglądu tej miejscowości. Autor publikuje zdjęcia budynków, które w wyniku działań wojennych (np. spalony majątek) lub powojennych decyzji przestały funkcjonować. Nawet tę substancję, która pozostała, nowi, polscy mieszkańcy wykorzystywali w inny sposób. W sensie technicznym czy kulturowym był to regres co najmniej kilkudziesięciu lat. (Dobitnie potwierdza to nadal m.in. obecny stan pałacu i parku w tej wsi, których nie potrafiliśmy trwale zagospodarować). Prawda jest taka, że te dwie miejscowości owszem leżały w tym samym punkcie na mapie, ale w praktyce to były zupełnie inne światy. (Inni ludzie, inna kultura, inna ekonomia, inny sposób życia itd.). Dawna infrastruktura techniczna w znacznej części popadła w ruinę. Nie ukazywała się lokalna prasa. Zniszczono „poniemieckie” księgozbiory oraz zabytkowe elementy itd. Kulturowo było to zupełnie odmienne miejsce. Twierdzenie, że niemiecki Stephansdorf do 1945 r. i polski Szczepanów po 1948 r. to ta sama miejscowość w innej epoce historycznej, wydaje się pod wieloma względami mocno dyskusyjne. Zmiana nazwy w 1945 r. na nową, polską, początkowo na Stefanowo (w latach 1945–1948), to nie tylko zmiana patrona ze św. Stefana na „bardziej słusznego” – jak pisze Autor (s. 387), to odzwierciedlenie zasadniczej zmiany jej tożsamości kulturowej. Dlatego uważam, że opisywanie tej miejscowości w pracy konsekwentnie pod współczesną nazwą Szczepanów to błąd. W takim kontekście przełomu, jakim był 1945 r., tytuł całości monografii należałoby raczej zmienić na: Stephansdorf, Stefanowo, Szczepanów – dzieje...

Zdaję sobie sprawę, że ta propozycja ma charakter mocno dyskusyjny – szczególnie po publikacji pracy Normana Daviesa, pt. *Mikrokosmos*, i burzliwej dyskusji wokół stosowanych w publikacji kilku nazw Wrocławia². Niemniej nazwa Szczepanów nigdy wcześniej przed 1948 r. nie była używana. Przyjęcie sugerowanego rozwiązania

² N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia, Breslau, Wrocław*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2002. Tu jednak sytuacja była inna, bowiem w języku polskim nazwa Wrocław funkcjonowała także w innych epokach, natomiast nazwa Szczepanów została przyjęta dopiero w 1948 r.

uwolniłoby Autora pracy od kłopotliwych sytuacji, jak np. udowadniania, że w Szczepanowie było relatywnie niewielu członków NSDAP (s. 318)³. W takim wypadku można śmiało napisać – zgodnie z prawdą – w Szczepanowie nigdy nie urodził się ani nie mieszkał żaden członek NSDAP, SA czy SS. Owszem byli tacy w Stephansdorfie... Pewne kompromisowe minimum to używanie tej nazwy w nawiasie przy opisie przed 1945 r.

Szkoda, że Autor, jako były mieszkaniec tej wsi, nie zweryfikował krytycznie zawartości niektórych dokumentów dotyczących czasów po 1945 r. (do nich odnosi się znaczna część książki). Niekiedy prowadzi to do daleko idących uproszczeń. Prezentowanie z namaszczeniem wyników wyborów do miejscowej Rady Narodowej z czasów PRL – bez słowa komentarza ze strony historyka – to moim zdaniem błąd. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa w jednej z miejscowości wchodzącej w skład tego okręgu wyborczego, że wybory odbywały się zwykle w niedzielę, lokal wyborczy był w Brodnie, zaś kościół w Szczepanowie – po przeciwnej stronie świata. Większość mieszkańców wybierała się właśnie w tę przeciwną stronę i dlatego prosiła sołtysa, czego byłem naocznym świadkiem – „jak tam będziecie w komisji, to zagłosujcie za nas, żeby się nas nikt nie czepiał”. Odpowiadał zwykle pogodnie i życzliwie – nie ma sprawy...

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to była norma. Śmiem twierdzić, że niektórzy mieszkańcy w lokalu wyborczym pojawili się po raz pierwszy dopiero w czerwcu 1989 r. No, ale mowa tu o miejscowości tak „zacofanej”, że nie udało się tam nawet założyć koła miejscowego PZPR – jak pisze Autor o opinii partyjniaków na tle innych miejscowości – „biała plama” (s. 451), choć w Szczepanowie w tym czasie funkcjonowały już nawet dwa koła Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, jedno na wsi, drugie w miejscowym PGR. (Informacje na temat lokalnych działaczy samorządowych z PRL bywają bałamutne, np. Antoni Zaleszczak występuje raz jako bezpartyjny – w przypisie na s. 420, zaś już obok w tabeli na s. 421 – jako członek ZSL).

Nie wiem, jak przebiegały wybory w takiej „metropolii”, jak Szczepanów (być może tam podobne nadużycia miały charakter jednostkowy i nie wpływały w tak dużym stopniu na rezultaty wyborów w innych miejscowościach), ale podawanie w tabelach wyników dla całej Gromadzkiej Rady (s. 421) – bez odpowiedniego komentarza – jest moim zdaniem błędne. Sugeruje, że działacze PZPR i ZSL cieszyli się w tym okresie ewidentnie największym poparciem społecznym w całej okolicy. Tymczasem wystarczyło w niektórych miejscowościach (oczywiście o ile należało się do PZPR lub przynajmniej ZSL) wypić z sołtysem (zwykle był członkiem komisji) i ustalić odpowiedni skład komisji wyborczej. Jak wiadomo, frekwencja była zawsze zastanawiająco wysoka – 99%.

Podobnie nie rozumiem, dlaczego obraz wsi i to, czym żyła po 1945 r., jest tak jednowymiarowy – ukazany głównie przez pryzmat bezdusznych dokumentów, bez próby przeprowadzenia liczniejszych wywiadów z mieszkańcami (wyjątek stanowią krótkie wspomnienia pionierów z 1945 r.). Wszak w Szczepanowie na przestrzeni tych lat działy się różne rzeczy – także takie, które bulwersowały opinię publiczną, jak zabójstwa, gwałty, kradzieże, głośne konflikty sąsiedzkie itd. Autor przemyka nad tym,

³ Autor pisze m.in., że „w partii [NSDAP – J.P.] było 110 osób. [...] Procentowo było to najmniejsze zaangażowanie w całym powiecie” (s. 318). Jak widać, stosując konsekwentnie polską nazwę Szczepanów, przyjętą w 1948 r., do epok historycznych przed 1945 r., przejmujemy na siebie całe, niekiedy bardzo trudne „dziedzictwo”.

pisząc bardzo ogólnie o chuligaństwie. Plagą społeczną w całym regionie po 1990 r. były dramatyczne konsekwencje rozpadu i bankructwa Państwowych Gospodarstw Rolnych, których Autor nie dostrzega z całą – konieczną w tym wypadku – ostrością.

Tymczasem otrzymujemy obraz nieomal wiejskiej sielanki, którą Szczepanów nigdy nie był, bo mieszkali w nim ludzie z krwi i kości. Podam dwa przykłady, które długo komentowano – oba bulwersujące lokalną opinię publiczną. Opisywani w książce księża – poprzez mocno koturnowe biogramy – byli ciekawymi ludźmi. Bardzo zasłużony wieloletni proboszcz, ks. dr Stanisław Góra (wcześniej wykładowca w seminarium, autor prac naukowych) po przejściu na emeryturę nie zaaklimatyzował się w Domu Księży Emerytów we Wrocławiu i próbował powrócić na plebanię, gdzie bezskutecznie prosił nowego proboszcza o pokój dla siebie. Zdesperowany spał w nocy w samochodzie, licząc na miłosierdzie, a jego następcą (prowadzący wybitnie świecki tryb życia) nie chciał go nawet wpuścić na rozmowę, co mocno zbulwersowało wielu mieszkańców. Nie mniej zresztą niż późniejszy fakt, że tenże następcą wspomnianego ks. Góry, kiedy po kilku latach opuszczał parafię, ogolocił ją z wielu mebli i elementów wyposażenia, które potraktował jako swą własność, choć były tam nieprzerwanie od 1945 r. i żaden ksiądz ich wcześniej nie zawłaszczył. Czy Autor monografii małej społeczności powinien o takich faktach, które bulwersowały mieszkańców, milczeć? Podobnie głośna w miejscowości była tragiczna i chyba do dziś niewyjaśniona śmierć mojego szkolnego kolegi, syna cenionej nauczycielki, z wykształcenia doktora fizyki na Politechnice Wrocławskiej, a później nauczyciela fizyki w Środzie Śląskiej i Szczepanowie, który wpadł w sidła hazardu... Zdaję sobie sprawę z ograniczeń nałożonych na badaczy historii najnowszej w zakresie danych osobowych, ale można było napisać o podobnych problemach nieco szerzej.

Tymczasem na kartach tej monografii znajdziemy przedruki wielu oficjalnych dokumentów, tabel, zestawień, dotyczących plonów, pogłowia zwierząt i innej oficjalnej sprawozdawczości z PRL (s. 432–434), ale w istocie relatywnie mało informacji na temat tego, czym naprawdę żyła lokalna społeczność po 1945 r. (Wcześniej Autor nie stronił od przytaczania takich „mocno obrazowych” wydarzeń, jak zastosowanie z powodzeniem lewatywy octowej w Stephansdorfie w 1818 r.; s. 288–289).

Obecnie taką drażliwą kwestią jest np. pozostałość niemieckiego cmentarza ewangelickiego, popadającego w ruinę nieomal w centrum wsi, a jak do tej pory nikt nie upamiętnił tego miejsca, choć trwa jego desakralizacja (miejsce wyprowadzania psów). Nie ma decyzji o jego wyodrębnieniu, mimo że już kilkadziesiąt lat temu były plany stworzenia lapidarium (s. 429). Tymczasem w recenzowanej pracy czytamy, że pochowano tam bardzo zasłużonych dla ówczesnego Stephansdorfu mieszkańców.

Autor monografii jedynie wzmiankuje w jednym skromnym akapicie o inicjatywie powołania Stowarzyszenia Mój Szczepanów (s. 461), które powstało na przełomie 2015 i 2016 r. Deklaruje, że wykorzystał w pracy strony internetowej (s. 22), zatem polecam stronę tego stowarzyszenia⁴, gdzie jest o wiele więcej informacji na temat podejmowanych inicjatyw od jego założenia do dziś – choć przyznaję, że niekiedy trzeba dużo cierpliwości i przejrzenia starych wpisów, żeby je wszystkie wyłowić.

Na koniec – *pro domo sua* – oczywiście zajrzałem do wykazu nauczycieli szkoły w Szczepanowie (s. 514), gdzie w różnych okresach (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w.) pracowały trzy osoby z mojej najbliższej rodziny: Maria, Elżbieta

⁴ Zob. <https://pl-pl.facebook.com/pages/category/Community/Stowarzyszenie-Mój-Szczepanów-1143820322314515/> (dostęp: 20 VI 2019).

i Stanisław Piotrowscy. Niestety, przytaczane dane dotyczące tych osób dalekie są od doskonałości, bo każda zamieszczona w wykazie zawiera jakiś błąd. Wynika z nich, że niektórzy nauczyciele przeszli na emeryturę dużo wcześniej, niż w rzeczywistości miało to miejsce. Tymczasem wystarczyło porozmawiać z młodszym bratem Autora, żeby dowiedzieć się, że Maria Piotrowska uczyła go jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Podobnie nauczycielka historii Wiesława Szalewicz, która też rzekomo odeszła w 1973 r. – uczyła mnie historii jeszcze w 1977/1978 (*sic!*). Stanisław Piotrowski (nauczyciel fizyki) rozpoczął pracę w Szczepanowie dwa lata wcześniej, bo już w 1965 r. itd. Przysłowie powiada – „diabeł tkwi w szczegółach”. Nie ma i nigdy nie było takiej osoby, jak nauczycielka Elżbieta Frelak-Piotrowska (obojga nazwisk jak sugeruje wpis). Chodzi o nauczycielkę m.in. muzyki, która jako panna nazywała się Elżbieta Frelak, po czym w 1968 r. wyszła za S. Piotrowskiego (nauczyciela fizyki) i odtąd przez ponad pół wieku nosi jego nazwisko... Podejrzewam, że to niejedyny taki przypadek dotyczący pań w przywołanym wykazie. Nazwiska dwuczłonowe, często zamieszczane w pracy, raczej nie były wówczas (lata sześćdziesiąte XX w.) w modzie. Najwyraźniej nie zweryfikowano tego zestawienia opartego na szątkowych i niepełnych danych zawartych w jakiejś pracy magisterskiej (?). Tymczasem trzeba tu chyba raczej dotrzeć do wiarygodnej dokumentacji dawnego kuratorium oświaty i z niej zaczerpnąć rzetelne dane.

Oczywiście pisząc tak obszerną i trzeba przyznać ciekawą monografię małej miejscowości, nigdy nie jesteśmy w stanie ustrzec się podobnych drobnych błędów, trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, aby było ich jak najmniej. Mam nadzieję, że ta krytyczna recenzja także pomoże niektóre z nich wyeliminować.

Jacek Piotrowski

Wrocław